

Bajkowe opowiadanie
o Kacusi



Jadwiga Jaga Rudnicka

**Bajkowe opowiadanie
o Kacusi**

Jadwiga Jaga Rudnicka

Grafika i projekt okładki: Jadwiga Jaga Rudnicka

Korekta: Klaudia Drózdź

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

© Copyright by Jadwiga Rudnicka & e-bookowo

978-83-7859-121-4

Wszelkie prawa zastrzeżone.

**Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione**

Wydanie II poprawione 2013

Recenzja „Bajkowego opowiadania o Kacusi” Jolanty Horodeckiej-Wieczorek

Bajkowe opowiadanie o Kacusi, którego autorką jest Jadwiga Rudnicka, przeczytałam z przyjemnością. „Kacusia” to dziki kotek, który przybłąkał się i, choć długo pozostawał nieufny, w końcu przylgnął na stałe do samotnie mieszkających staruszków. Odtąd Kacusia oprócz schronienia i opieki otrzymuje miłość i z pewnością upragniony status domownika. A co najważniejsze do dziś żyje w pełnym czułej miłości domu. Opowiadanie jest prawdziwe z wyjątkiem drobnych zmian nie mających jednak wpływu na realistyczną formę opowieści. Historia niby banalna, ale nie monotonna, a to dzięki Autorce, która posiadając rzadką umiejętność kondensowania myśli i ciekawego rozbudowywania fabuły nawet przy wąskim w zasadzie temacie, stworzyła wiele stron ciekawej opowieści. Przy niewielkiej ilości zdarzeń jest to niewątpliwą sztuką. I pomimo że w życiu dziadków właściwie niewiele się dzieje, to jednak Autorka, wykazując kunszt piętzenia fabuły w oparciu o niewielką ilość materiału twórczego, stworzyła opowieść, którą czyta się jednym tchem.

Podczas lektury wielokrotnie stwierdzałam, że Autorka bezwiednie posługuje się wielowarstwową formą przekazu. W tle bowiem odczuwa się ciepło, jakby Autorka przemycała promienie słońca, które emanując, rozgrzewają serca czytelników. Opowiadanie nie zawiera mentorstwa, ale uczy jakby w tle. Dziecko, czytając czy słuchając, samo dochodzi do wniosku, że piękno i dobro są rodzeństwem. Nawet wzajemny ładunek emocjonalny, wynikający z relacji między dziadkami, jest nienarzucanym w żaden sposób pouczeniem, jak powinny wyglądać zdrowe relacje w rodzinie. Szczególnie też podoba mi się zakamuflowany sposób wpajania dzieciom miłości do zwierząt i przyrody. W miarę czytania opowiadania poznajemy w tle walory duchowe Autorki i nabieramy pewności, że Autorka jest obdarowana szczególną wrażliwością służącą Jej jako narzędzie do budowania prawidłowych relacji ludzi żyjących w symbiozie z przyrodą. Po przeczytaniu opowiadania nabrałam sympatii do Autorki, ponieważ zgadzam się z ogólnym poglądem, że kto lubi zwierzęta i im pomaga, jest dobrym człowiekiem i pomoże wszystkim istotom w potrzebie. Takie opowiadanie mógł napisać tylko ktoś szlachetny i niepodwarzalnie dobry.

Styl, forma i kompozycja opowiadania „Kacusia” jest bez zarzutu. Dodatkowym walorem jest ładny język, jakim Autorka się posługuje. Wszystko to powoduje, że opowieść ładnie się snuje i dobrze czyta...

Czerwoną też kreską należy podkreślić, że J. Rudnicka posiada dwie muzy. Oprócz pisarstwa maluje piękne obrazy, głównie z kwiatami, które są symbolem piękna.

Życzę Autorce wielu sukcesów na malarskiej i literackiej niwie, ponieważ ma ona predyspozycje, by tworzyć ciekawe i mądre w treści dzieła. W dzisiejszym nawale publikacji z przemocą Kacusia jest chlubnym wyjątkiem, czyli jednym z pięknych bukietów namalowanych ręką Autorki we wszystkich barwach tęczy.

Gratuluję Autorce talentów i życzę, aby jej opowiadanie trafiło do lektur szkolnych jako symbol dobrych wzorców, których dzieci mają coraz mniej.

Jolanta Horodecka-Wieczorek



Wstęp

Małe dzieci są bardzo podatne na wpływy. To od nas wszystkich zależy, jakimi ludźmi staną się w przyszłości. Ucząc nasze dzieci prawidłowych relacji do zwierząt, przerzucamy jednocześnie pomost prowadzący do prawidłowych relacji międzyludzkich. Chodzi przecież o to, aby dziecko wychować na dobrego i odpowiedzialnego dorosłego człowieka.

Zawsze lubiłam zwierzęta. W dzieciństwie opiekowałam się kotami, ale były one oswojone. Zupełnie inaczej zachowują się koty pozostające na wolności. Niełatwo zaskarbić sobie przyjaźń i względy dzikiego zwierzątka, ale o wiele trudniejsze jest życie naszych porzuconych czworonożnych przyjaciół.

Moim pragnieniem jest, aby przyjaźń do zwierząt nie była dla nas tylko epizodem z dzieciństwa.

Jaga Rudnicka



Babcia Klara i dziadek Leon

Na skraju pewnej wioski, położonej malowniczo wśród pól, był sobie domek. A w nim mieszkała babcia Klara i dziadek Leon. Nie mieli oni na świecie nikogo oprócz siebie, a że byli już starzy, często robiło im się smutno. Wychodzili sobie wtedy przed domek i tęsknym okiem patrzyli przed siebie w dal, gdzie pole roilo się od maków, a zboże złociło się w słońcu pełnią lata.

Przed ich domkiem, na podwórku stała duża huśtawka. Była ona tak duża, że nawet gdy siadali na nią obydwójce, zostawało jeszcze sporo wolnego miejsca. Ale huśtawka od dawna nie była używana. To tylko wiatr poruszał nią w takt bicia dziadkowych serc...

Za huśtawką, w tyle znajdował się ogród. I to właśnie miejsce było dumą babci. Wypielęgnowane grządki warzyw, przy których pyszniły się nacie pietruszki, strąki grochu i powoje pnące się po ogrodzeniu oraz cudowne kwiaty, mieniące się w słońcu tysiącem barw, napawały babcine serce wielką miłością i spokojem.

Przed huśtawką również znajdował się klombik z kwiatami nasturcji i kolorowymi kwiatami groszku, które pięły się w górę ku słońcu.

Staruszkowie żyli sobie spokojnie, obdarzając się nawzajem miłością i życzliwością, ale tęsknili do czegoś, co mogłoby do końca wypełnić ich serca.

Niespodziewane odwiedziny

Pewnego razu, gdy babcia była zajęta gotowaniem stawy i właśnie stała przy kuchni, usłyszała głos dziadka:

– Klarcu, chodź tu szybciotko, coś ci pokażę – głos dziadka brzmiał łagodnie, ale stanowczo. Zaciekawiona babcia postanowiła sprawdzić, co też się stało, że musi to zaraz zobaczyć.

– Już idę, idę.

Zostawiła chochelkę na stole, wytarła ręce w fartuch i podreptała do pokoju, z którego można było zobaczyć przez oszklone drzwi, co dzieje się w ogrodzie. Dziadek właśnie stał przy drzwiach i uśmiechał się znacząco:

– Zobacz tam, na huśtawce – powiedział, wskazując jednocześnie kierunek palcem.



Babcia spojrzała i... oniemiała z wrażenia! Na huśtawce spał sobie spokojnie śliczny malutki kotek zwinięty w kłębek! Był prawie cały czarny, miał tylko białe uszka, łapki i mordkę, a pod noskiem malutką czarną plamkę.

– Ojejku! Kotek! – ucieszyła się babcia. – Jaki śliczny i malutki! Pewnie jest głodny – dodała i podreptała z powrotem do kuchni po jedzenie dla kotka.

A dziadek tymczasem otworzył dawno nieoliwione drzwi do ogrodu, które jak zwykle narobiły straszego hałasu. Kotek, słysząc to, natychmiast podniósł łepkę w stronę, z której dochodziły podejrzane odgłosy, a widząc dziadka, dał susa w trawę. Następnie zniknął za płotem i tyle go widzieli! Kiedy w pokoju znów pojawiła się babcia z miseczką pełną mleka, kotka już nie było.

– Jejku – jęknęła babcia. – Nawet nie spróbował mleczka.

– Nie martw się, Klarciu, na pewno wróci – uspokajał babcię dziadek.

Na drugi dzień jednak dziadek Leon i babcia Klara na próżno wypatrywali oczy, chcąc znów ujrzeć małe kociątko. Gdzież tam! Przepadło jak kamień w wodę...

Wybór imienia dla kotka

Dopiero za kilka dni, kiedy już zupełnie stracili nadzieję, kotek znów się pojawił. Był bardzo chudy i wynędzniały. Wcześniej, kiedy leżał zwinięty w kłębek, nie było tego widać, ale gdy zaczął się przechadzać koło babcinych kwiatków, dało się zauważyć jego zapadnięte boczki. Tym razem dziadkowie byli ostrożniejsi. Wziąwszy ze sobą miseczkę pełną mleka, przeszli z drugiej strony domu, żeby nie spłoszyć kotka skrzypiącymi drzwiami, i bardzo cichutko i pomału podchodzili bliżej i bliżej. Ale nie tak zupełnie blisko, żeby go nie przepłoszyć. Przecież się jeszcze nie znali! Gdy znajdowali się już w bezpiecznej dla kotka odległości, postawili miseczkę na trawie i odeszli do domu. Obserwowali kotka dalej, ale już ukryci za firanką.

Kiedy kotek upewnił się, że nikogo w pobliżu nie ma, nieśmiało zbliżył się do miseczki i ku radości obojga staruszków zaczął bardzo starannie wylizywać mleko języczkiem. Potem posiedział sobie jeszcze trochę na ławce i zniknął za płotkiem.

Staruszkowie byli tacy szczęśliwi! Zaczęli się nawet zastanawiać nad imieniem dla kotka, bo nie mieli wątpliwości, że on znów wróci.

- Będziemy na niego wołać Kicia – stwierdziła babcia.
- Jaka Kicia, Klarciu, a może to Kitek? – zastanawiał się dziadzio.
- Nie, na pewno nie jest to kotek, tylko kotka. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości – oznajmiła babcia. – Tylko kicie są takie delikatne i chodzą z taką gracją.
- No dobrze, Klarciu, ale przyznasz, że Kicia to zbyt pospolite imię dla naszego kotka.–

Wymyślmy coś innego.

- To może Kiciusia? – zaproponowała babcia.
- Ależ Klarciu, to tak samo tylko zdrobniale – stwierdził dziadzek.

I oboje spojrzeli na łąkę, na której skubały trawkę małe kaczątka ze swoją dużą mamą. Były takie bezradne, że gdyby były same, na pewno by sobie nie poradziły w tym wielkim wioskowym świecie.

- To może Kaczusia – zaproponowała babcia.
- Kaczusia to od kaczuszki, a my mamy przecież kotka – zmartwił się dziadzek.
- No tak. Więc jak nazwiemy naszego kotka? – spytała babcia.
- Podobnie tylko troszkę inaczej – stwierdził filozoficznie dziadzek.
- To może Ka... Ka... – myślała głośno babcia.
- Cusia! – krzyknął dziadzio.
- Cusia? – zdziwiła się babcia.
- Kacusia – sprostował dziadzek.
- Jakie piękne imię – zachwyciła się babcia.
- Specjalnie dla naszej Kacusi – potwierdził dziadzio.

I oboje cieszyli się długo, bo wiedzieli, że wybór imienia dla kotka to bardzo ważna sprawa. Gdy ułożyli się do snu, nad wioską pojawił się już księżyc. Świecił tak jasno, że można było zobaczyć wszystkie żyjątka, które się przechadzały pod osłoną nocy. A żaby w babcinym ogródku zrobiły sobie koncert. Rechotały tak głośno, jakby chciały przekrzyknąć ptaki. Wtórowały im koniki polne i trzciny nad stawem. Wiatr, który potrafił poruszać tysiącem gałęzi naraz, grał na listeczkach jak wprawiony skrzypek. I gdzieś tam, pośród nocy była mała Kacusia, bez mamy, zupełnie sama na tym wielkim wioskowym świecie. Może śniła o myszkach? A może biegła po polach zainteresowana tym pięknym światem, który ją otaczał? Trudno powiedzieć.



Ponowna wizyta Kacusi

Minęło parę dni, zanim Kacusia pojawiła się ponownie. Leżała na huśtawce zwinięta w kłębek, ale nie była sama: towarzyszył jej kocurek sąsiadów, który od czasu do czasu, wcześniej niż Kacusia, przychodził do dziadków napić się mleka. Maciuś, bo tak się właśnie wabił, był cały prądkowany i miał zielonobłękitne oczy. To był bardzo inteligentny kotek. Potrafił właściwie ocenić sytuację, wiedział, kogo się bać, a kogo nie, umiał prosić o mleko. W dowód wdzięczności podnosił bardzo wysoko ogon i wiedział, że dziadek Leon i babcia Klara to bardzo porządne duże zwierzątka.

Babcia bardzo się ucieszyła, widząc Kacusię z Maciusiem na huśtawce. Natychmiast pobiegła po mleko i postawiła niedaleko kotków. Ale jakież było jej rozczarowanie, kiedy okazało się, że Kacusia tylko powąchała mleko i odeszła. Za to Maciuś jak zwykle chlipał z wielkim apetytem.

– Kacusia nie chce mleczka, co ja teraz zrobię, przecież na pewno jest głodna – biadolili babcia. – Wiem, poczekam, aż przyjdzie Leoś, on na pewno jakoś temu zaradzi. Dziadziuś wrócił szybko i wszystko stało się jasne: nie wszystkie kotki lubią mleko. Niektóre w ogóle go nie piją.

– Ale nasza Kacusia piła – oponowała babcia.

– Tak – przytaknęła dziadek. – Ale tylko raz i teraz nie chce.

– Może jej zaszkodziło – martwiła się babcia.

– Całkiem możliwe – potwierdził skwapliwie dziadek i zaproponował, że odstąpi Kacusi swoją porcję pasztetu. Babcia zgodziła się z dziadkową propozycją i przyniosła z kuchni pasztet.

– Dołożyłam też ze swojej porcji – powiedziała.

Postawiła miseczkę w bezpiecznej dla kotków odległości, po czym oddaliła się. Pierwsza do miseczki podeszła Kacusia. Jedzonko bardzo jej smakowało, aż zmrużyła oczęta i wylizywała talerzyk do cna. Maciuś nie był specjalnie zainteresowany jedzeniem. Tylko powąchał talerzyk. Miał swoich opiekunów, więc nie głodował. Kiedy Kacusia zjadła, oboje zniknęli za ogrodzeniem przez dziurę w płocie.

– Ale mamy kota – narzekała głośno babcia. – Ciągłe tylko znika i znika.

– Nie bądź taka niecierpliwa, Klarcu – skwitował dziadek. Kacusia musi się najpierw



z nami oswoić.

– Jak długo to będzie trwało, Leonku? – spytała babcia.

– Jak długo to będzie trwało, Leonku? – spytała babcia.

– Około roku – odparł rzeczowo dziadek i pokiwał głową.

– Tak długo! – oczy babci zrobiły się aż okrągłe ze zdziwienia. – Nie zgadzam się!

Oswoję Kacusię wcześniej!

Po tym stwierdzeniu babcia podreptała do kuchni gotować obiad.

Prośba Macusia

Trzeba było znowu czekać parę dni na przyjście Kacusi. I znowu parę. Aż wreszcie Kacusia zaczęła nocować u dziadków na huśtawce i można było podchodzić do niej bliżej. Od czasu do czasu, kiedy była bardzo głodna, dawała się nawet leciutko pogłaskać. Babcia zaczęła więc prosić dziadka, żeby przyniósł ją do domu, ale Kacusia nie zawsze pozwalała do siebie podejść na odległość wyciągniętej ręki. A wyglądało to tak: kiedy dziadek zbliżał się do huśtawki, Kacusia natychmiast zeskakiwała z niej i chwała się pod spód. Dziadek przykucał i przemawiał do niej pieszczotliwie:

– Nie bój się malutka. Chodź do mnie.

Ale Kacusia nie dawała się jeszcze przekonać. Owszem, można było szybko się schylić i ją złapać, ale jaki by to miało sens. Kacusia mogłaby się przestraszyć i więcej nie wrócić, a wtedy cały trud osvajania kotka poszedłby na marne. Trzeba mieć naprawdę anielską cierpliwość, żeby nie zrazić do siebie dzikiego zwierzątka. Coraz częściej można było teraz zobaczyć Kacusię w towarzystwie Maćka. Buszowali w babcinych kwiatkach albo leżeli sobie razem na huśtawce. Kacusia obejmowała wtedy łebek Macusia swoją łapką i starannie wylizywała jego tygrysie futerko. Maciś był bardzo zadowolony z takiego obrotu sprawy, ponieważ wiedział, że nie jest łatwo wylizać futerko w niektórych miejscach. A wylizywanie futerka to bardzo ważna sprawa. Dzięki temu właśnie wszystkie kotki są zawsze takie czyściutkie. Na utrzymywanie futerka w czystości poświęcają bowiem bardzo dużo czasu w ciągu dnia. Nie tylko przed każdym jedzeniem, ale również po nim nabłyszczają języczkiem swoją kocią sierść, żeby była taka aksamitna i błyszcząca. Podobnie Kacusia była zawsze starannie wylizana. Miło byłoby zanurzyć rękę w takim czyściutkim, puszystym i mięciutkim



kocim futerku.

Tymczasem zbliżały się chłody, których zapowiedzią była poranna mgła. Kwiatki w ogródku babci zaczęły więdnąć i nie były już tak okazałe, jak w pełni lata. Trawy pożółkły i położyły się pokotem na ziemię. Wyczerpane nieprzerwanym oślepieniem wszystkiego, co żyje, słońce kładło się coraz szybciej spać, a dzień stawał się coraz krótszy. Tylko wspaniałe słoneczniki zdawały się niczym nie przejmować: kołysały się dumnie na wietrze i zachęcały ptaki do korzystania z ich smakowitych ziarenek. Koty również odczuwały zbliżającą się wielkimi krokami jesień. Maciuś pojawiał się coraz rzadziej w babcinym ogródku. Zanim jednak przepadł na dobre, podszedł pod babcine drzwi ogrodowe całkiem blisko i wyczekiwał, aż w jego polu widzenia pojawiła się babcia. Wtedy uniósł prawą łapę w jej kierunku i zatroskanym kocim spojrzeniem, patrząc się babci prosto w oczy, zamiauczał: „Miau, miau, miau, miau” – co w kocim języku znaczyło: „opiekuj się nią, babciu, proszę”.

Babcia w lot pojęła, o czym Maciuś miauczał.

– Nie martw się – powiedziała. – Opieka nad Kacusią to prawdziwa przyjemność. – Żeby tylko chciała – dodała już w myślach babcia.

Pierwszy pobyt Kacusi w domu dziadków

Dziadek codziennie wychodził do ogrodu, do Kacusi i rozmawiał z nią pieszczotliwie, a ona nie uciekała już tak daleko jak poprzednio. Zaczęła nawet wyczekiwać przyjsia dziadka. Pewnego dnia...

Babcia akurat sprzątała w pokoju i mimochodem spojrzała na ogród. Jakież było jej zdziwienie, gdy zobaczyła, że dziadek niesie Kacusię zgiętą w pół przed sobą, a na rękach ma wielkie ogrodowe rękawice. Kotka w ogóle nie oponowała, tylko biernie poddawała się rytmowi dziadkowych kroków. Babcia domyśliła się, że wejdą z drugiej strony domu, więc podreptała szybko im naprzeciw. Weszła, a właściwie wpadła do pokoju dokładnie w chwili, gdy Kacusia zeskakiwała na podłogę, a widząc babcię, tak się przestraszyła, że dała susa w kierunku drzwi ogrodowych. Zdesperowana babcia też dosłownie rzuciła się na drzwi, zamykając je w ostatniej chwili. Nie spodobało się to Kacusi, więc uciekła do przedpokoju. A stamtąd do pokoju. Gdy tylko się w nim znalazła, podbiegła pod oszklone drzwi i próbowała przez nie wyskoczyć na zewnątrz, wydając przy tym dźwięki obdzieranego ze skóry

koniec



Spis treści

Recenzja „Bajkowego opowiadania o Kacusi" Jolanty Horodeckiej-Wieczorek	
Wstęp	
Babcia Klara i dziadek Leon.....	2
Niespodziewane odwiedziny.....	2
Wybór imienia dla kotka.....	4
Ponowna wizyta Kacusi.....	8
Prośba Maciusia.....	11
Pierwszy pobyt Kacusi w domu dziadków.....	13
Codzienne odwiedziny Kacusi.....	15
Nauka otwierania drzwi.....	17
Zwiedzanie domku.....	17
Zabawy z Kacusią.....	21
Kacusiowe prezenty.....	21
Okienko dla Kacusi.....	24
Niespodzianka.....	25
Na drugi dzień.....	29
Znaleziona zguba.....	31
Śpiew babci.....	34
Zabawa w kotka i myszkę.....	35
Perypetii ciąg dalszy.....	37
Sen.....	39
Wdzięczność.....	41
Kocie bandy.....	43
Ogonek.....	45
W lecznicy.....	46
Operacja.....	48
Powrót do domu.....	49
Negacja osłonki.....	51
Powrót do zdrowia.....	52
Zdjęcie opatrunku.....	55
Zakończenie.....	55



978-83-7859-121-4